

Z dziedziny odkryć i wynalazków.

Znany w sferach finansowych pan Bernard, *wynalazł* w tych dniach amatora, który pożyczył od niego pieniędzy na 12% miesięcznie.

* * *

Ożeniony niedawno pan Hilary Ciemięga, *odkrył* w swej młodej małżonce dowody zbyt żywej sympatii ku pewnemu słuchaczowi nauk przyrodzonych.

* * *

Powszechnie ceniony specjalista od leczenia paznogci i włosów, Dr. Mummutrinke *wpadł* na pomysł cudzy, który sobie natychmiast przyswoił.

* * *

Nauczyciel ludowy *wynalazł* sposób wyżywienia żony i sześciorga dzieci, ze swojej pensji.

* * *

Wdowa po konduktorze kolejowym, trzydziestoletnia pani Agata, *odkryła* w młodym smarowniku Filipie wiele zalet, w obec których ucichnąć musiały najwyższe wspomnienia o mężu.

M g ł y.

Ja nie wiem czemu mdłe opary wodne,
Co mają wdzięczne i ruchy i leco,
Kiedy na niebo wypłyną pogodne,
Ducha rozmarzą i serce zachwyca.

Ja nie wiem czemu, gdy na nieb tle ciemnem
Zabłyśnie złota gwiazda purpurowa,
Wszystko drży, płonie uczuciem tajemnem
Jak młodzian lubej mówiący: bądź zdrowa!

I nie wiem czemu, gdy grubej mgły szata
Otuli słońce i niebo zaciemni,
To mroczny wygląd ma bezmiar wszechświata
I tak mi wtedy przykro żyć na ziemi...

I nie wiem czemu, tak niewysłowienie
Tęsknią płacze moja biedna dusza,
Kiedy mi sercem zatarga wspomnienie
Tej, co mię jedna rozczuła i wzrusza.

I czemu, kiedy marzę złotowłosa,
O ciemnych oczach i uroczych licach,
To coś mię wznosi ku modrym niebiosom
I duch mój wtedy zawisa w księżycach

M. Dubienko.

Sylwetka z natury.

Dawno, dawno, wołano ją Jewko!
Za Macieja poszła, za Sagana
I siadała rankiem u stragana,
Otoczona brukwią i rzodkiewką.

Była ongi zamaszystą dziewczką,
Dziś w pękaty kształt dyni rozlana,
W wielki czepiec żółty przyodziana,
Konwersację wiedzie ciągle krewką.

Albo oczy przymrużywszy zdradnie
I udając, że sen ją przenika,
Jak kocica czai się układnie.

I złość mając w głębi duszy na dnie,
Za łeb chwyta znienacka szewczyka,
Co jej zręcznie słodką marchew kradnie.

Goscinność fin de siècle.

Przy spotkaniu na ulicy.
— Ach! co widzę! Kochana pani we Lwowie?
Kiedyż pani przyjechała?

— Wczoraj. Niech sobie kochana pani wyobrazi, byłam w prawdziwym kłopotcie, bo nie wiedziałam, gdzie stanąć.

— Dlaczegoż kochana pani nie zgłosiła się do nas?

— Nie chciałam nadużywać dobroci kochanych państwa.

— Oż znowu! Z największą przyjemnością bylibyśmy kochanej pani udzielili adresu najbliższego hotelu!...

Dwie sielanki.

o jednej treści.



Doję krówkę, doję —
Krówki się nie boję,
Krówka jest pocziwa,
Choć ogonkiem kiwa...
Ja też ją wciąż doję
I biorę, co swoje...
Jest mleka zapasem
Choć poręczy ezasem. . .

Śmierć czynownika.

Humoreska z rosyjskiego
A. P. Czechowa.

Pewnego pięknego wieczora, niemniej piękny egzekutor, Iwan Dmitricz Czerwiakow, siedział w teatrze w drugim rzędzie krzeseł i patrzył przez lornetę na »Dzwony Kornewilskie«. Patrzył, słuchał i rozplýwał się w błogostanie. A nagle. . . W powieściach często zdarza się to »nagle«. Autorowie mają słuszną: życie tak pełne jest niespodzianek! Nagle tedy, twarz jego zmarszczyła się, oczy stanęły wstępnym, oddech mu zamarł. . . Odsunął lornetę od oczów, pochylił się naprzód i... apsik!!! Kichnął, łaskawi państwo. Kichnąć nikomu i nigdzie nie jest wzbronionem. Kichają chłopci i policmajstrowie, a czasem nawet i tajni radcowie. Wszystkim się to zdarza. Czerwiakow nie zażenował się też wcale, otarł nos chustką i jako człowiek uprzejmy obejrzał się dokoła, czy komu nie przeszkodził swem kichnięciem. Niestety, teraz dopiero zażenował się. Spostrzegł, iż staruszek, siedzący przed nim w pierwszym rzędzie krzeseł, mrucał coś pod nosem i wycierał sobie starannie rękawiczką łysinę i kark. W osobie tego staruszka poznał Czerwiakow rzeczywistego radcę stanu Bridzajłowa, urzędującego w ministerstwie komunikacji.

— Oparskałem go! — pomyślał sobie Czerwiakow. — Nie jest on wprawdzie moim zwierzchnikiem, lecz zawsze jakoś to nie uchodzi i nie przyjemnie. Trzeba go przeprosić.

— Przepraszam najpokorniej, Ekscelecjo, iż oparskałem... Proszę mi wierzyć, że stało się to niespodzianie, nie umyślnie...

— Nie szkodzi, nie szkodzi. .

— Zapewniam najsolennie i proszę o przebaczenie. Przecież nie ośmieliłbym się nigdy... Nie chciałem...

— Ach, dajże mi pan spokój! Pozwol mi słuchać śpiewu!

Czerwiakow zawstydził się, uśmiechnął się głupkowato i patrzył dalej na scenę. Patrzył, ale nie uczuwał już tego stanu błogości, jakiego przedtem doznawał. Począł go dręczyć jakiś niepokój. Podczas antraktu zbliżył się do Bridzajłowa, pokręcił się około niego, a przezwyciężywszy wreszcie nieśmiałość, bąknął:

— Oparskałem Waszą Ekscelecję... Proszę o przebaczenie... Ja nie miałem najmniejszego zamiaru.

— Ach, dajże pan spokój. . . Ja już zapominałem, a pan ciągle powtarzasz mi jedno w kółko! — odparł rzeczywisty radca stanu, poruszając niecierpliwie dolną wargą.

— Zapomniał, a złość widać mu z oczów, pomyślał Czerwiakow, podejrzliwie spoglądając na Ekscelecję. — Mówić nawet ze mną nie chce. Wypada mi wytłómaczyć się dokładnie, że ja bynajmniej nie chciałem... że jest to dług oddany naturze, bo gotów jeszcze pomyśleć, że ja go chciałem oplwać... Na razie nie myśli tego jeszcze, ale później mógłby nabrać takiego przekonania! .

Powróciwszy do domu, Czerwiakow opowiedział żonie, co mu się przytrafiło. Żona zapatrywała się na ten wypadek cokolwiek lekkomyślnie, jak się Czerwiakowi wydawało. Z początku bardzo się zafrasowała, ale następnie uspokoiła się zupełnie, gdy się dowiedziała, że Bridzajłow służy w innem ministerstwie.

— Zawsze jednak wypada, abyś poszedł przeprosić go, rzekła w końcu. — Gotów jeszcze pomyśleć, że ty nie umiesz zachować się przyzwoicie w miejscach publicznych!

— W tem właśnie sęk! Przepraszałem go, ale on zachował się tak dziwnie... — Nie odpowiedział mi właściwie nic stanowczego. Co prawda, to nie było czasu, aby mu rzecz należycie wyjaśnić.

Następnego dnia Czerwiakow przywdział nowy vicemundur, ostrzygł się i poszedł do Bridzajłowa w celu dania wyjaśnień. Wszedłszy do poczekalni Ekscelecji, zastał tam już mnóstwo interesantów, a wkrótce potem ukazał się sam rzeczywisty radca stanu, który rozpoczął przyjmowanie prośb i podań. Załatwiwszy kilku petentów, spojrział Ekscelecja na Czerwiakowa.

— W dniu wczorajszym, w Arkadii, jeśli sobie Wasza Ekscelecja przypomnieć raczy, począł recytować egzekutor, — kichnąłem i... nieumyślnie, Bóg mi świadkiem, oparskałem niechcący. . .

— Ach, cóż tam, głupstwo... Niema o czem mówić! Czego sobie pan życzy? — zwrócił się radca z zapytaniem do następnego interesanta.

— Nie chce mnie wysłuchać! — pomyślał sobie wybladły Czerwiakow. — Obrzył się widocznie... Muszę mu raz jeszcze rzecz całą wyjaśnić.

Kiedy Ekscelecja zakończył posłuchanie i zamierzał udać się do swego gabinetu, Czerwiakow rzucił się za nim i... *obłkował!*

— Wasza Ekscelecjo! Jeśli poważam się zabierać drogi czas, to czynię to jedynie, że tak powiem, powodowany uczuciem szcze-